

JAK POLAK KSZTAŁCIŁ EUROPEJSKIE SIŁY SPECJALNE?

Oprac.: Karolina Olejak
Czwartek, 9 grudnia

- Niektórzy twierdzą, że nasze metody są niezbyt humanitarne, ale musicie wiedzieć, że dżungla nie toleruje mięczaków. Nauczymy was umiejętności, które pozwolą nie tylko zachować życie, ale i pokonać przeciwnika - zapowiedział niedemonstrujący sentymentów starszy instruktor, sierżant Gilberto. - Nie ukrywam, że będziemy was konsekwentnie nękać, że zrobimy wszystko, aby doprowadzić do granic wytrzymałości. Dobrzećcie do bram piekła, aby stać się silniejszymi, a potem musicie stamtąd jeszcze wrócić. Dla wielu to "budowanie" wojownika selvy będzie drogą krzyżową. Nie macie innego wyjścia, musicie przejść samych siebie. Caballeros, życzę powodzenia! Publikujemy fragmenty książki Jacka Pałkiewicza.



Jacek Pałkiewicz (z prawej) w towarzystwie dowódcy CIGS, płk Gustavo de Souza Abreu i pumy – maskotki ośrodka przygotowującego do działań bojowych w dżungli, najbardziej nieprzyjaznym dla człowieka środowisku /archiwum prywatne

W odpowiedzi rozległo się gromkie "see-l-vaaa!", wyskandowane przez 26 mężczyzn w polowych mundurach pozbawionych pagonów i insygniów. Są tylko numerami, które wyraźnie odznaczają się na ich kapeluszach Jungle. A okrzyk selva to synonim "tak jest" w Centro de Instrução de Guerra na Selva, Centrum szkoleniowym do walki w dżungli amazońskiej w Manaus. CIGS to wizytówka brazylijskiej armii, przewyższający amerykańskie pierwowzory ośrodek uczący sztuki przetrwania, utrzymania się przy życiu i niekonwencjonalnych działań bojowych w specyficznych warunkach dziewiczego lasu równikowego.

Przełom XX i XXI wieku przyniósł nową erę terroryzmu. Skala zagrożeń stała się tak duża, że państwa reprezentujące głęboko demokratyczne zasady, z niemałą trudnością stawiały czoła budzącemu grozę

fanatyzmowi ekstremistów różnej maści. Zdarzały się przypadki uprowadzenia przez bojówkarzy jakiegoś dyplomaty czy grupy turystów. Ratowanie zakładników zależało wówczas od stopnia wyszkolenia oddziału antyterrorystycznego i zdarzało się, że nawet najlepsi profesjonalści nie sprawdzili się, bo zabrakło im znajomości obcego regionu, mentalności tubylców czy specyficznej taktyki.

Czas na remont? Sprawdź najniższe ceny na materiały i narzędzia. Umiędzynarodowienie terroryzmu i fanatyzm ekstremistów wymagały konsolidacji świata, poszerzenia współpracy, zawierania dyplomatycznych porozumień. Nic dziwnego, że dążąc do wszechstronnego przygotowania jednostek specjalnych, gotowych do natychmiastowej reakcji i precyzyjnego wykonania ryzykownej misji także poza swoimi granicami, postawiono poszerzyć niekonwencjonalne szkolenia w nieprzyjaznych klimatycznie środowiskach, w zabójczej dla białego człowieka dżungli, w piaskach pustyni czy w arktycznym zimnie.

Misja specjalna, czyli walka z plagą terroryzmu

Otrzymałem propozycję zorganizowania tych innowacyjnych pozarządowych programów, ćwiczeń na różnych szerokościach geograficznych. To było ukoronowanie mojej survivalowej kariery, laurka za profesjonalizm, a jednocześnie nieblahe obciążenie psychiczne. Zdawałem sobie sprawę, że jeśli wpadnie w tarapaty, nikt nie pomoże, a sukces nie przyniesie zaszczytów, ani podziękowań. Wchodziłem do elitarnego środowiska, ukierunkowanego na zwalczanie plagi terroryzmu. Specyfika tych działań wymaga ustalonego systemu wartości, braku uprzedzeń o charakterze politycznym oraz elastyczności. Wiedziałem, że niektóre programy będą miały oficjalną osłonę, inne naznaczone zostaną piętnem ścisłej tajemnicy. Przynależność do tych struktur oraz specyfika pracy miały mnie obligować do absolutnej lojalności wobec mocodawców i zachowania dyskrecji. W niektórych przypadkach zobowiązania te nie wygasną nigdy. Nie mogąc liczyć na aplauz otoczenia z faktu prowadzenia zaszczytnych szkoleń, miałem prawo czuć się niedowartościowanym. Lecz godziłem się z tym, bo takie były reguły gry. Podejmowali ją ludzie, którzy swoje życie podporządkowali idei chronienia świata przed zbrodniczymi zagrożeniami. Zostałem więc członkiem tego niezwykłego klanu, poddawałem się tym samym regułom, obciążeniom i obowiązkom. Dziś, po latach, mogę podzielić się niektórymi swoimi doświadczeniami.



Jacek Pałkiewicz, twórca survivalu w Europie, prowadzi zajęcia w elitarniej szkole wojowników CIGS - Centrum szkoleniowym do walki w dżungli amazońskiej w Manaus. /Archiwum autora

Fama mojej szkoły survivalowej we Włoszech sprawiła, że w 1997 roku pojawiły się u mnie osoby podsuwające myśl organizacji pozarządowego międzynarodowego cyklu szkoleń dla oddziałów antyterrorystycznych w najbardziej niegościnnych środowiskach na Ziemi. Miałbym odpowiadać, ogólnie mówiąc, za przekazanie wiedzy i znajomości technik przeżycia właściwych dla różnych sytuacji i okoliczności. W tym samym czasie specjaliści od uwalniania zakładników, usuwania zagrożeń i eliminowania terrorystów, mieli zajmować się swoimi technikami operacyjnymi.

Minister Zbigniew Siemiatkowski, koordynator służb specjalnych, stwierdził: "Przygotowanie na wysokim poziomie służb antyterrorystycznych wiąże się oczywiście z wysokimi kosztami i tutaj nie można oszczędzać. Społeczeństwo musi zdawać sobie sprawę, że istnieją jednostki specjalne gotowe do zadań szczególnych w obronie każdego obywatela". Informacje o tym przedostają się co jakiś czas do publicznej wiadomości, bo działają trochę na zasadzie straszaka, zapowiadają, że dany kraj nie stanie się łatwym celem terrorystów. Ta inicjatywa wychodziła naprzeciw zmieniającym się uwarunkowaniom, jakie światu stawiał międzynarodowy terrorizm. Od momentu, kiedy do gry weszli fanatyczni islamscy ekstremiści, celem rozpętanego przez nich dżihadu stał się cały demokratyczny świat. I cały świat musiał zmienić strategię walki, zjednoczyć wysiłki, zintegrować środki.

Wyszkoleni na każdą okoliczność

Odpowiednie służby prześwietliły mnie i sprawdziły lojalność poddając powszechnie wzbudzającym emocje badaniom wariografem. Zaszczycem dla mnie był fakt, że jako cywil uczyłem doborowe jednostki wojskowe. Miałem poczucie zadowolenia, że mogłem wnieść mój skromny wkład w przeciwdziałanie światowemu zagrożeniu. Była to pionierska robota, bo aniżo łnierze polscy, ani wielu innych krajów nie miało jeszcze doświadczeń survivalu militarnego.

Oficerowie biorący udział w szkoleniu, to typowi ludzie bez twarzy, którzy trafili do tej formacji po rygorystycznym procesie selekcji. Należą do najlepszych z najlepszych. Często byli aktywni w owianych legendą misjach wielkiego ryzyka. Wszystkich ich łączy wszechstronne wykształcenie, równowaga psychiczna i umiejętność opanowania stresu, a przede wszystkim poczucie poświęcenia się dla służenia ojczyźnie. Nie wolno wymieniać ich nazwisk. Nawet kraje, z których pochodzą, muszą pozostać tajemnicą. Podobnie jak nazwy regionów, w których się szkolili. Od samego początku w cyklu tych treningów uczestniczyli także operatorzy jednostki specjalnej GROM, funkcjonariusze UOP, Policji i Straży Granicznej. Działalność ta została pozytywnie oceniona pod względem międzynarodowej przydatności przez Biuro Bezpieczeństwa Narodowego. O pozytywnych wartościach tych wspólnych ćwiczeń pozwalających wypracować bardziej skuteczne metody przeciwdziałania terrorystom, świadczy też laurka od Komendanta Głównego Straży Granicznej, który po zakończeniu międzynarodowego zgrupowania w Gdańsku w roku 2004 napisał: "Pragnę podziękować za podejmowane przez Pana dotychczasowe działania zmierzające do doskonalenia umiejętności naszych funkcjonariuszy, przydatnych podczas wykonywania zadań o charakterze specjalnym".



Katorżniczy marsz z 30 kilogramowym oprządzeniem wydaje się nie mieć końca /Archiwum autora

Moim podwładnym był m.in. "Diabeł", czyli śp. podpułkownik Leszek Drewniak, zastępca dowódcy Gromu, który szkolił się w dżungli wenezuelskiej. To był niedościgniony profesjonalista i arcy mistrz sztuk walki. Poznaliśmy się w odległym 1969 roku, kiedy jako delegat Międzynarodowej Akademii Karate propagowałem tę dyscyplinę w

Polsce. Leszek był jednym z najbardziej zaawansowanych adeptów, którzy otrzymali wówczas od dyrektora technicznego Europejskiej Unii Karate Augusto Basile czarne pasy. Bardzo sobie ceniliśmy zażyłość z nim.

Aktywność w pełnych niebezpieczeństwa, surowych warunkach skrajnego środowiska lasu tropikalnego mogą podkopać siły życiowe nawet takich supermanów jak Leszek. Po powrocie do jednostki podzielili się opinią: "Wilgoć i żar zbijają nas z nóg, mieliśmy dwa komplety ubrań. W mokrym chodziliśmy przez cały dzień, w suchym zaś spaliśmy". Podkreślał przy tym, że dzięki takim doświadczeniom formacja zyskuje większe uznanie u partnerów z NATO. Jarosław Rybak w swojej książce "Grom.pl" pisze: "W pewnym momencie zrezygnowano z usług cywila-Pańkiewicza. Wznowienie podobnych szkoleń promował płk Roman Polko po objęciu jednostki, ale potraktowano go jak żądnego przygód wagabunda, który chce podróżować po ś wiecie na koszt MON".

Najtrudniejsze chwile przeżywałem w 2005 roku w Centro de Instrução de Guerra na Selva, formujących operatorów do efektywnego działania we wrogim dla człowieka "zielonym piekle". Właśnie tu, kilkanaście lat wcześniej zdobywałem pierwsze szlify jako kursant specjalny, teraz wraz z miejscowymi instruktorami sam prowadziłem zajęcia. Marian Ł., podoficer Legii Cudzoziemskiej, który poznał tego rodzaju bazy w Panamie, Belize i na Malajach, uważa, że CIGS wzbudza największy respekt. Nic dziwnego, że zdobywają tutaj wysokie kwalifikacje także obcokrajowcy z uznawanych jednostek armii sojuszniczych.

Na początku wszyscy muszą przyswoić sporo teorii, a potem całą tę wiedzę wcielić w czyn. Nikt nie wie, co go czeka, co będzie za godzinę, czy jutro. Instruktorzy zwracają uwagę na działania zespołowe, współpracę i inicjatywę w sytuacjach frustracyjnych. Uczą jak zbudować schronienie dające gwarancję wypoczynku, jak zdobyć pożywienie, czy jak pozyskać zaufanie tubylców lub wykazać opór podczas przesłuchania. Ale potem przychodzą lekcje nawigacji terenowej czy skrytego przemieszczania się, a te należą już do krańcowych wyzwań.



W CIGS rocznie bezlitośnie „przeczołguje” się kilkuset obcokrajowców z renomowanych jednostek armii sojuszniczych. /archiwum prywatne

Twarda rzeczywistość Amazonii, gdzie wszystko ogranicza się do esencjonalnego minimum, wystawia przybyłego z innego świata człowieka na surową próbę charakteru. Katorżniczy marsz z pełnym wyposażeniem, pistoletem maszynowym i 30-kilogramowym obciążeniem wydaje się nie mieć końca. Coraz to trzeba brodzić przez igarapè, zdradliwe moczary, a kiedy trafia się na twarde grunty, to przychodzi potykać się o liany albo zapadać po kolana w spróchniałych pniach zwalonych drzew. Tonący w półmroku nieprzeniknionego lasu równikowego pełen jest bezładnej masy roślinności, pełzających węży i rojów napastliwych insektów, żądających nawet przez przepoconą, przylepioną do ciała bluzę. Ponadto spadające z gałęzi za kołnierza czarne mrówki tną boleśniej niż osy, a kolczaste pnącza drapią ręce, co grozi infekcją. Parne i gęste niczym w oranżerii powietrze spowalnia ruchy, wysysa powoli siły i zbijają z nóg. Pot zmieszany z repelentem szczypie boleśnie oczy. Aby nie natknąć się na nieprzyjaciela, nie wolno wybierać łatwiejszych przejść, czy przetartych ścieżek, gdzie można trafić na zasadzkę. Niezbędne jest ciche i w sposób niewidoczny przemieszczanie się. Bywa, że w ciągu kilku godzin można pokonać nie więcej niż jeden kilometr. Intensywny wysiłek, zasypianie na stojąco, brak zabezpieczenia logistycznego, obtarcia stóp i podłe warunki higieniczne, wszystko to rodzi poczucie napięcia w tym wyizolowanym środowisku.

Tam nawet pot nie paruje

W dżungli lejący się strumieniem pot nie paruje, w konsekwencji organizm nie odprowadza ciepła. W pewnym momencie już drugi w ciągu dnia umordowany kursant, zaliczany do twardzieli Włoch, musiał poddać się interwencji felczera. Nie obeszło się bez podłączenia do kroplówki. Nie wszyscy dotrą do końca stażu. Numer 17 rozciął sobie rękę ostrym jak brzytwa liściem. W chwilę później poszkodowanym zajął się sierżant Jorge, Metys, wychowany wśród Indian nad dopływem Rio Negro. Zatrzymał krwawienie przykładając świeżą pajęczynę, po czym posypał to miejsce zebranymi mrówkami, które świetnie nadają się do leczenia ran, ponieważ w szczękach zawierają substancje antybiotyczne chroniące przed infekcją.

"Czułem nieustanną presję fizyczną i psychiczną - dzieli się wspomnieniami Numer 11, czyli "Mrówka" z Wydziału Realizacyjnego Komendy Stołecznej Policji. - Zajęcia koncentrowały się na rozpoznaniu zagrożenia, na podstawach standardowych procedur operacyjnych, zasadach patrolowania i taktyki bojowej w dżungli. Były lekcje z organizowania zasadzek i praktyczne ratowanie hipotetycznych zakładników. Scenariusz akcji oparty był na prawdziwym wydarzeniu, które miało miejsce rok temu w Kolumbii. Poruszaliśmy się w czteroosobowych zespołach wymieszanych pod względem narodowościowym, aby wzmocnić team spirit, w którym tkwi nasza prawdziwa siła. Orientacja była trudna ze względu na widzialność ograniczoną do kilkudziesięciu metrów. Na nic zdał się GPS, nieustannie trzeba korzystać z kompasu".

Na koniec wystawiamy kursantów na "sprawdzian prawdy". Rozrzucamy małe grupki w interiorze lasu tropikalnego informując, że jeśli chcą zdobyć certyfikat kursu, muszą zameldować się w bazie numer 2 przed upływem 48 godzin.

"Chwilami myślałem, że nie dotrę do końca, raz urwał mi się film — zwierza się wyróżniający się wiecznie tryskającym humorem "Junior". — Skrajnie wyczerpani, pokiereszowani przez insekty, w cuchnących od potu i lepiących się od brudu mundurach, na godzinę przed czasem półprzytomni dowlekliśmy się do celu. Straciłem kilka kilogramów". Wysportowany, silny jak tur, Numer 8, ledwie uniknął hipertermii, udaru cieplnego, powodowanego intensywnym długotrwałym wysiłkiem w upale. Narzekał na nudności, zawroty głowy, ale przede wszystkim na zaostrome nadmierną utratą soli, bolesne skurcze mięśni nóg i rąk.

Nie wszyscy zaliczyli piekło kursu, trzech oficerów spotkał bolesny cios. Zawiodła psychika, przegrali na finiszu morderczego etapu i niechlubnie wrócą do swoich jednostek. Jednego pokonała malaria, on też opuścił kurs w poczuciu przegranej.

Staż w Manaus to nobilitacja.

"Selva potrafi zedrzeć osobowość najsilniejszego człowieka, ale wy udowodniliście swoją wartość, przeszliście samych siebie. Jestem z was dumny", kontemplował dowódca CIGS, ppłk Gustavo de Souza Abreu na uroczystym zakończeniu kursu. Certyfikat z unikatowego stażu stanowi dla wszystkich nobilitację, a odznaka z drapieżnym jaguarem, symbolem Centrum, może wzbudzać szacunek i dowody uznania.

Uhonorowanie dosięgło także i mnie. Jako pierwszy w historii CIGS cywil obcokrajowiec, otrzymałem prestiżową machetę "wojownika dżungli" z numerem 0055.

Jacek Pałkiewicz to survivalowy guru, twórca pierwszej w Europie szkoły przetrwania, uczył kosmonautów znajomości tajników ocalenia życia w skrajnie surowych i niegościnnych środowiskach by później, jako cywil przez wiele lat, prowadzić niekonwencjonalne szkolenia elitarnych jednostek ukierunkowanych na zwalczanie terroryzmu poza granicami swojego kraju. W warunkach krańcowego obciążenia w piaskach pustyni, w arktycznym zimnie, albo w zabójczej dla białego człowieka dżungli. Pałkiewicz opowiada właśnie o porywającym doświadczeniu w tropikalnym lesie, we wzbudzającej największy respekt, brazylijskiej bazie wojskowej w Manaus

Jacek Pałkiewicz - reporter, eksplorator, twórca survivalu w Europie, odkrywca źródła Amazonki. Autor ponad 30 książek (ostatnia "Pałkiewicz.com"). Website www.palkiewicz.com

